wiktoria ram

kiedyś
taka
byłam,
dalej
taka
jestem

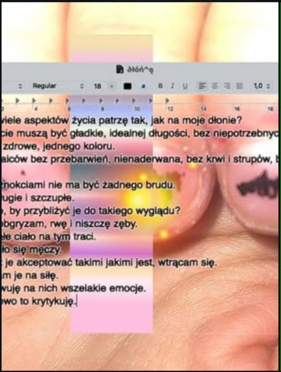

ðłóń^ę
Regular
18
B I U
1,0

viele aspektów życia patrzę tak, jak na moje dłonie?
cie muszą być gładkie, idealnej długości, bez niepotrzebnyc
zdrowe, jednego koloru.
alców bez przebarwień, nienaderwana, bez krwi i strupów, b

znokciami nie ma być żadnego brudu.
ugie i szczupłe.
, by przybliżyć je do takiego wyglądu?
bgryzam, rwę i niszczę zęby.
łe ciało na tym traci.
ło się męczy.
je akceptować takimi jakimi jest, wtrącam się.
m je na siłę.
wuję na nich wszelakie emocje.
wo to krytykuję.

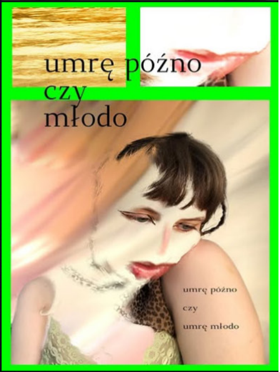

umrę późno
czy
młodo
umrę późno
czy
umrę młodo

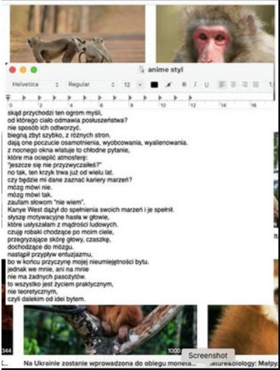
anime styl
Helvetica
Regular
12
Screenshot
Na Ukrainie zostanie wprowadzona do obiegu moneta...

skąd przychodzi ten ogrom myśli,
od którego ciało odmawia posłuszeństwa?
nie sposób ich odtworzyć.
biegną zbyt szybko, z różnych stron.
dają one poczucie osamotnienia, wyobcowania, wyalienowania.
z nocnego okna wlatuje to chłodne pytanie,
które ma ocieplić atmosferę:
"jeszcze się nie przyzwyczaiłeś?"
no tak, ten krzyk trwa już od wielu lat.
czy będzie mi dane zaznać kariery marzeń?
mózg mówi nie.
mózg mówi tak.
zaufam słowom "nie wiem".
Kanye West dążył do spełnienia swoich marzeń i je spełnił.
słyszę motywacyjne hasła w głowie,
które usłyszałam z mądrości ludowych.
czuję robaki chodzące po moim ciele,
przegryzające skórę głowy, czaszkę,
dochodzące do mózgu.
nastąpił przypływ entuzjazmu,
bo w końcu przyczynę mojej nieumiejętności bytu.
jednak we mnie, ani na mnie
nie ma żadnych pasożytów.
to wszystko jest życiem praktycznym,
nie teoretycznym,
czyli dalekim od idei bytem.

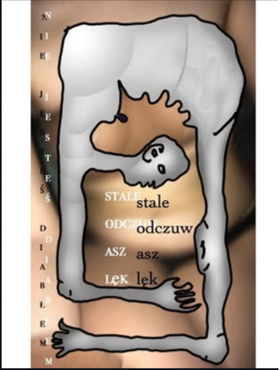
NIE JESTEŚ DIABŁEM
STALE stale
ODCZUW odczuw
ASZ asz
LĘK lęk

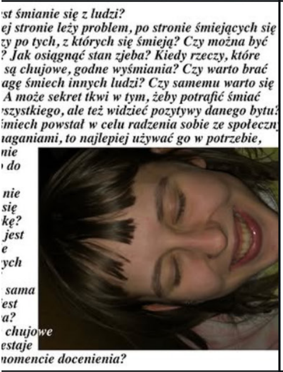

st śmianie się z ludzi?
ej stronie leży problem, po stronie śmiejących się
zy po tych, z których się śmieją? Czy można być
? Jak osiągnąć stan zjeba? Kiedy rzeczy, które
są chujowe, godne wyśmiania? Czy warto brać
agę śmiech innych ludzi? Czy samemu warto się
A może sekret tkwi w tym, żeby potrafić śmiać
szystkiego, ale też widzieć pozytywy danego bytu?
śmiech powstał w celu radzenia sobie ze społeczn
aganiami, to najlepiej używać go w potrzebie,
nie
do
nie
się
kę?
jest
e
ych
sama
est
a?
chujowe
estaje
omencie docenienia?

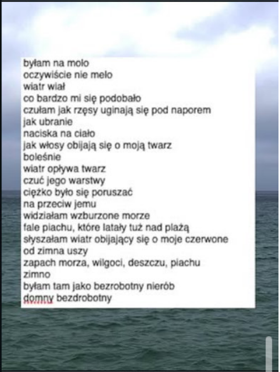

byłam na molo
oczywiście nie mło
wiatr wiał
co bardzo mi się podobało
czułam jak rzęsy uginają się pod naporem
jak ubranie
naciska na ciało
jak włosy obijają się o moją twarz
boleśnie
wiatr opływa twarz
czuć jego warstwy
ciężko było się poruszać
na przeciw jemu
widziałam wzburzone morze
fale piachu, które latały tuż nad plażą
słyszałam wiatr obijający się o moje czerwone
od zimna uszy
zapach morza, wilgoci, deszczu, piachu
zimno
byłam tam jako bezrobotny nieróbów
domny bezdrobotny

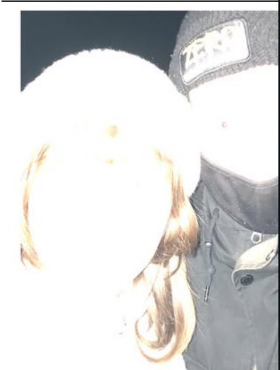

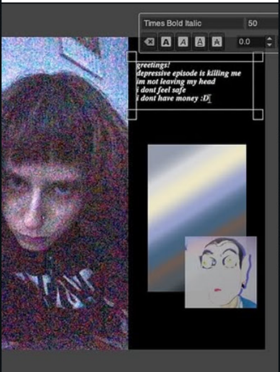
Times Bold Italic
50
0.0

greetings!
depressive episode is killing me
im not leaving my head
i dont feel safe
i dont have money :D

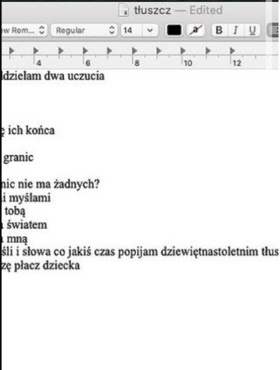
tłuszcz — Edited
Regular
14

dzielam dwa uczucia

ę ich końca

granic

nic nie ma żadnych?
i myślami
tobą
światem
mną
śli i słowa co jakiś czas popijam dziewiętnastoletnim tłus
zę płacz dziecka

cring

zeby tego uniknac mozesz o
godzine 0.00 dnia 31.12 np.
medytowac
spac
uprawiac seks
tanczyc
zjesc cos slodkiego

JA:
istnieje

hihihihihihihihihihihihihihihihihihihihihihihi

jestem egocentryc
narcystyczna
goistyczna
co nie zmienia fakt
ze jestemy idealni

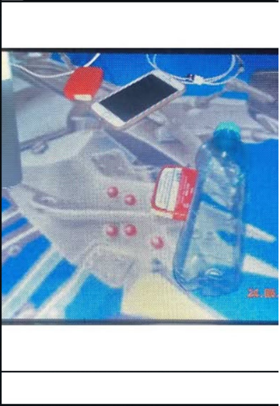

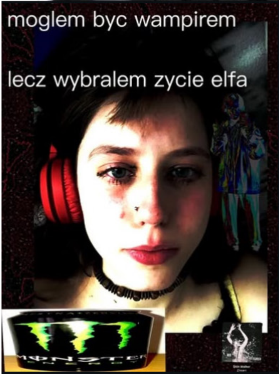
moglem byc wampirem
lecz wybralem zycie elfa
MONSTER

bardzo
lubię winogrona
dlatego jestem zly

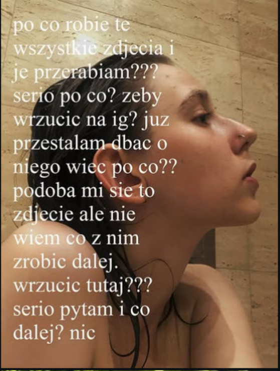

po co robie te wszystkie zdjecia i je przerabiam??? serio po co? zeby wrzucic na ig? juz przestalam dbac o niego wiec po co?? podoba mi sie to zdjecie ale nie wiem co z nim zrobic dalej. wrzucic tutaj??? serio pytam i co dalej? nic

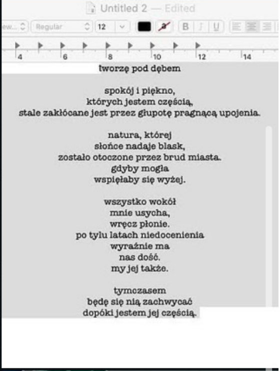
Untitled 2 — Edited
Regular
12
B
I
U

tworzę pod dębem

spokój i piękno,
których jestem częścią,
stale zakłócane jest przez głupotę pragnącą upojenia.

natura, której
słońce nadaje blask,
zostało otoczone przez brud miasta.
gdyby mogła
wspięłaby się wyżej.

wszystko wokół
mnie usycha,
wręcz płonie.
po tylu latach niedocenienia
wyraźnie ma
nas dość.
my jej także.

tymczasem
będę się nią zachwycać
dopóki jestem jej częścią.

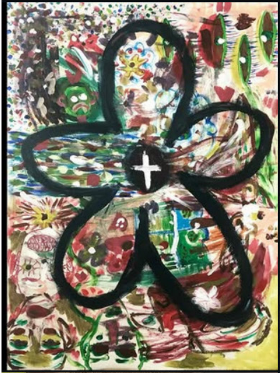

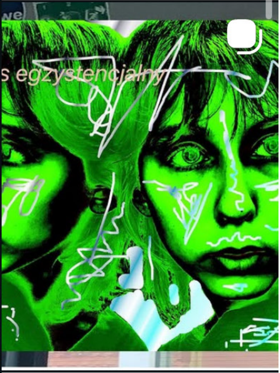
s egzystencjalny

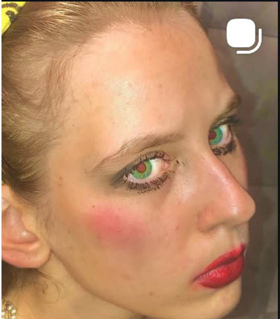

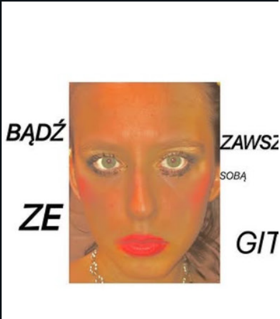
BĄDŹ
ZAWSZ
SOBĄ
ZE
GIT

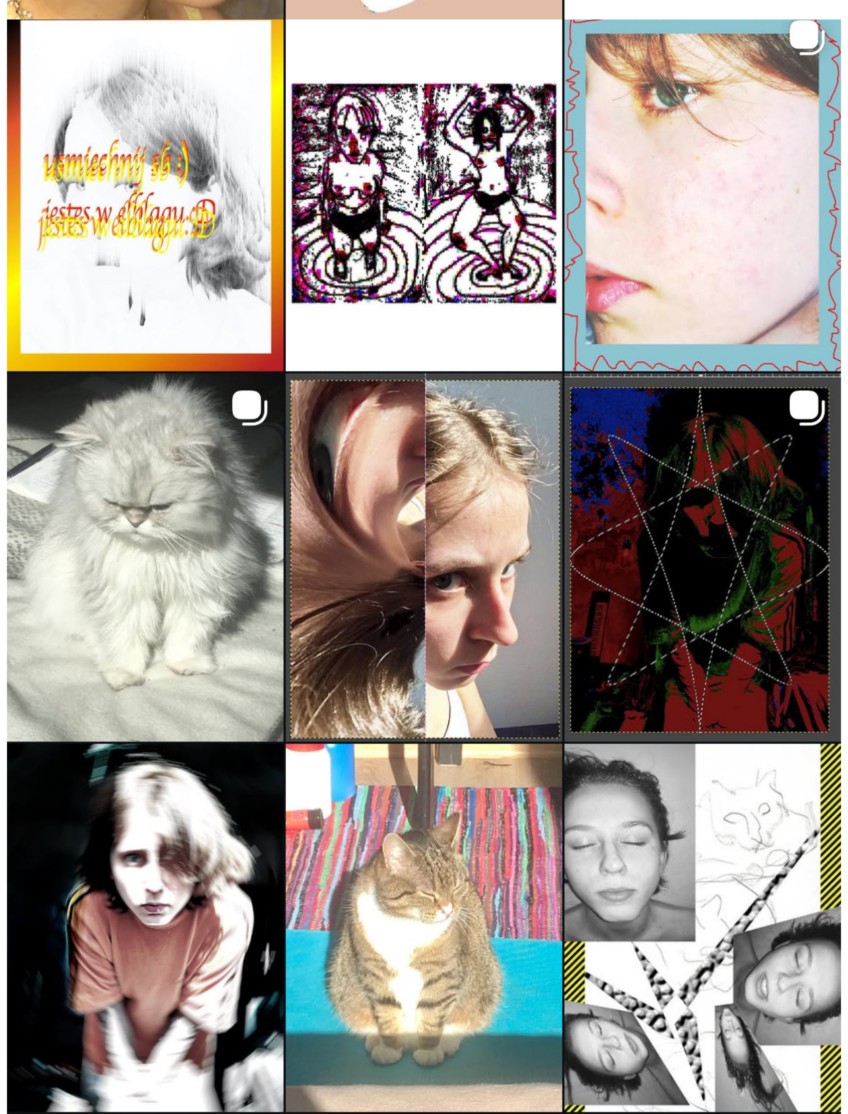
usmiechnij sb :)
jestes w elblagu :D
jestes w elblagu :D

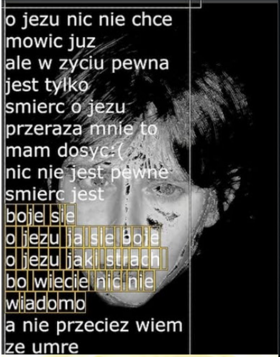

o jezu nic nie chce
mowic juz
ale w zyciu pewna
jest tylko
smierc o jezu
przeraza mnie to
mam dosyc:(
nic nie jest pewne
smierc jest
boje sie
o jezu ja sie boje
o jezu jaki strach
bo wiecie nic nie
wiadomo
a nie przeciez wiem
ze umre

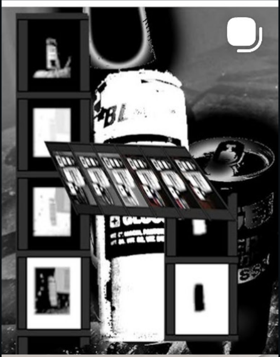

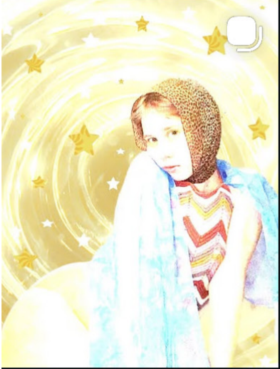

Zrzut ekranu

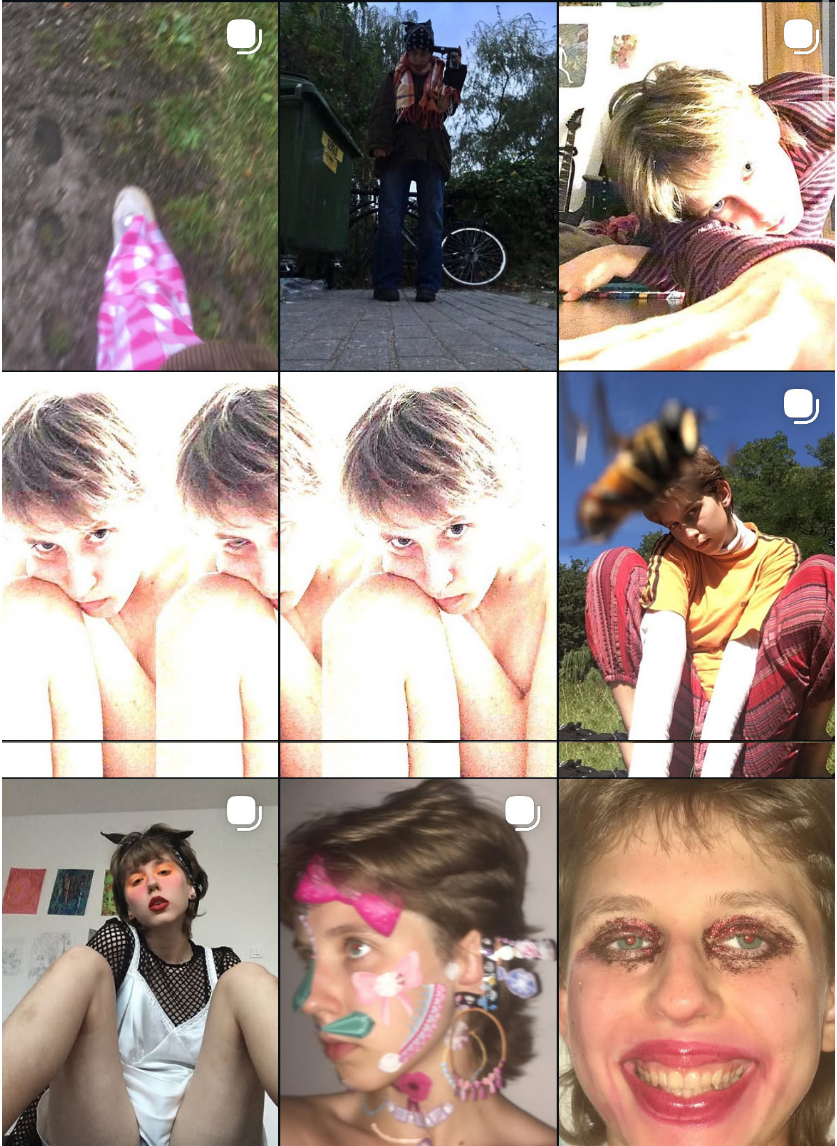

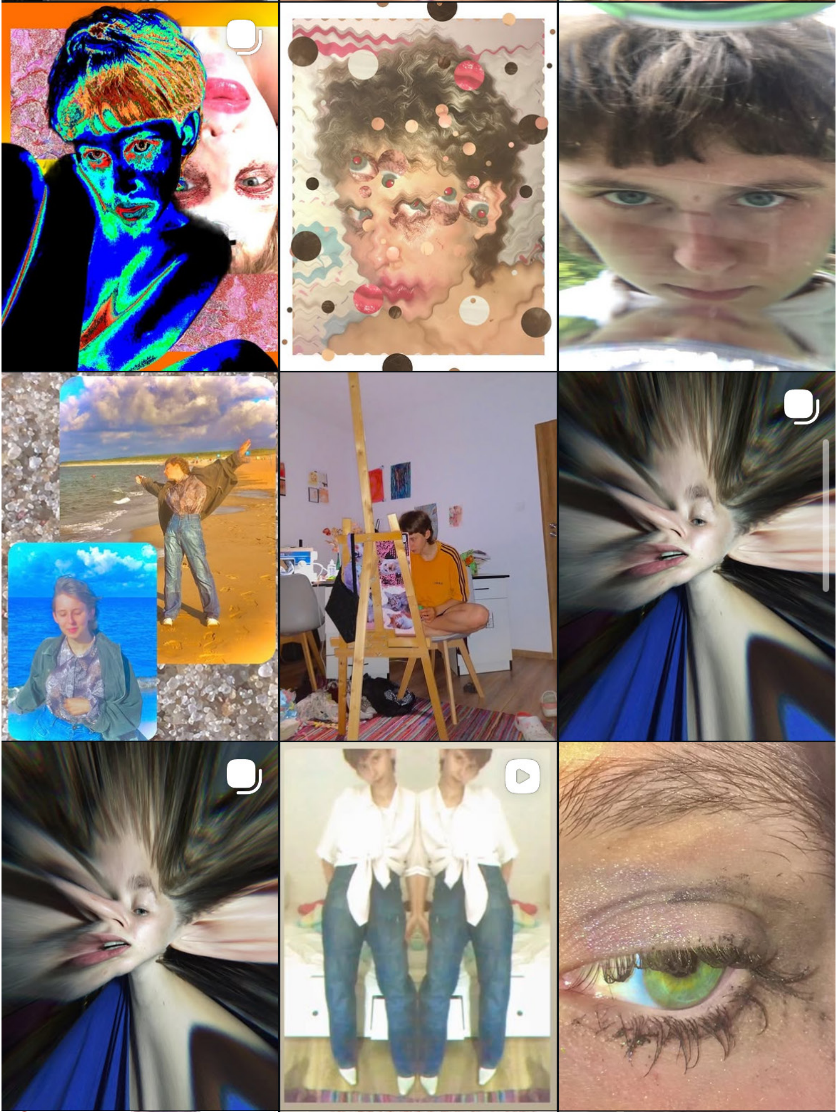

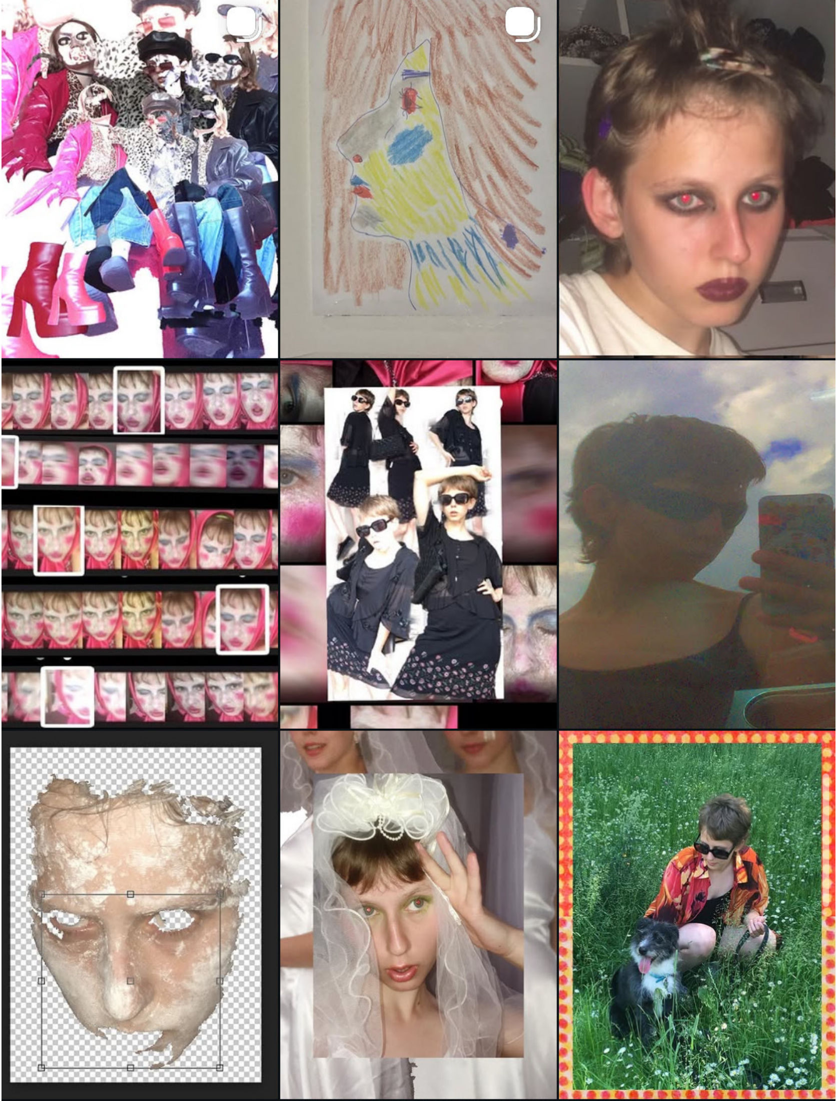

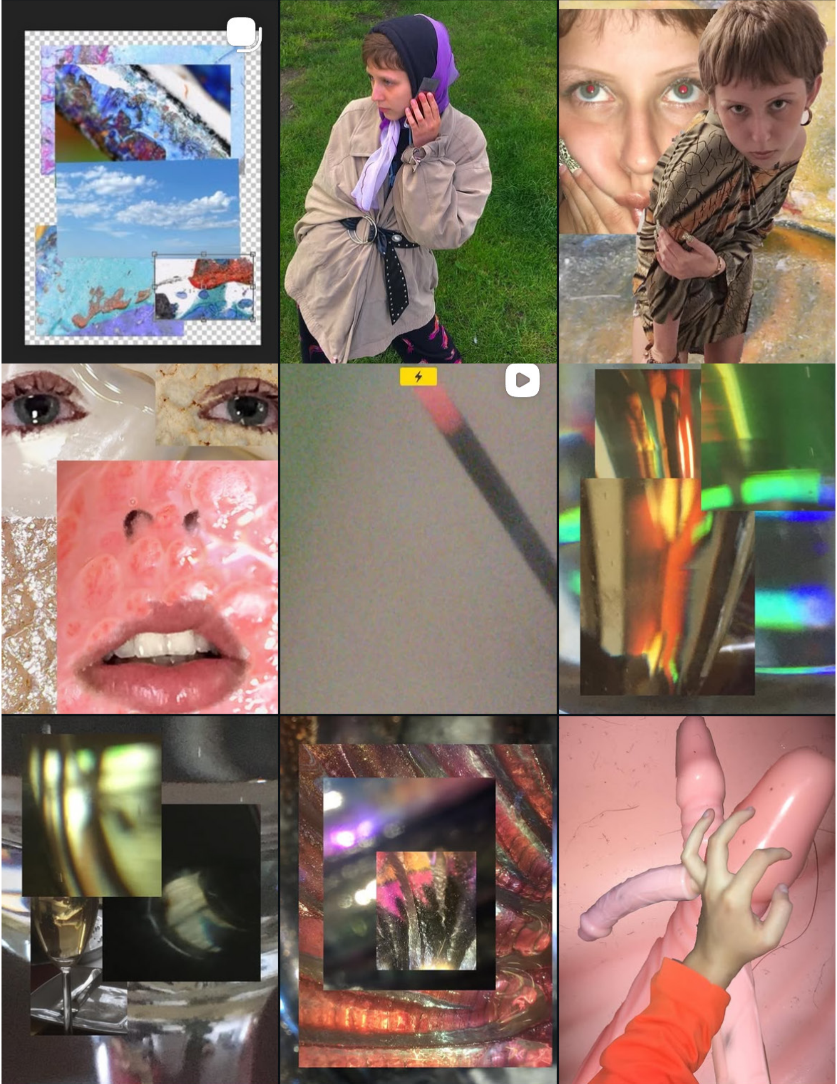

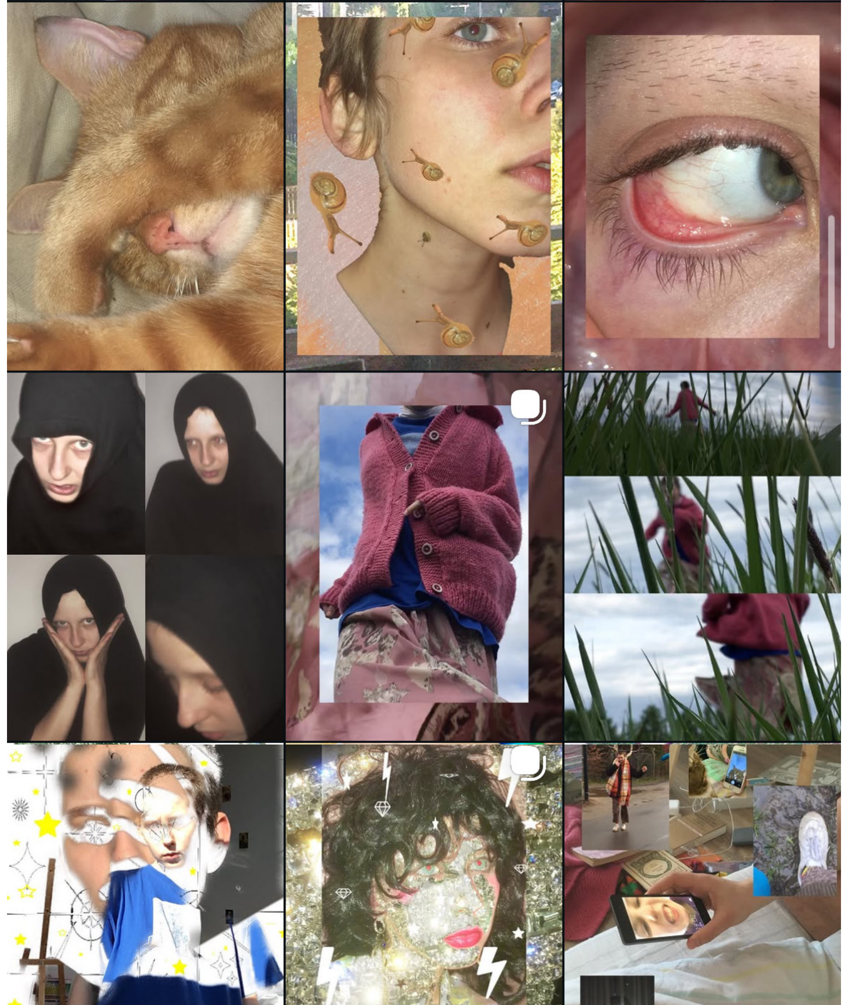

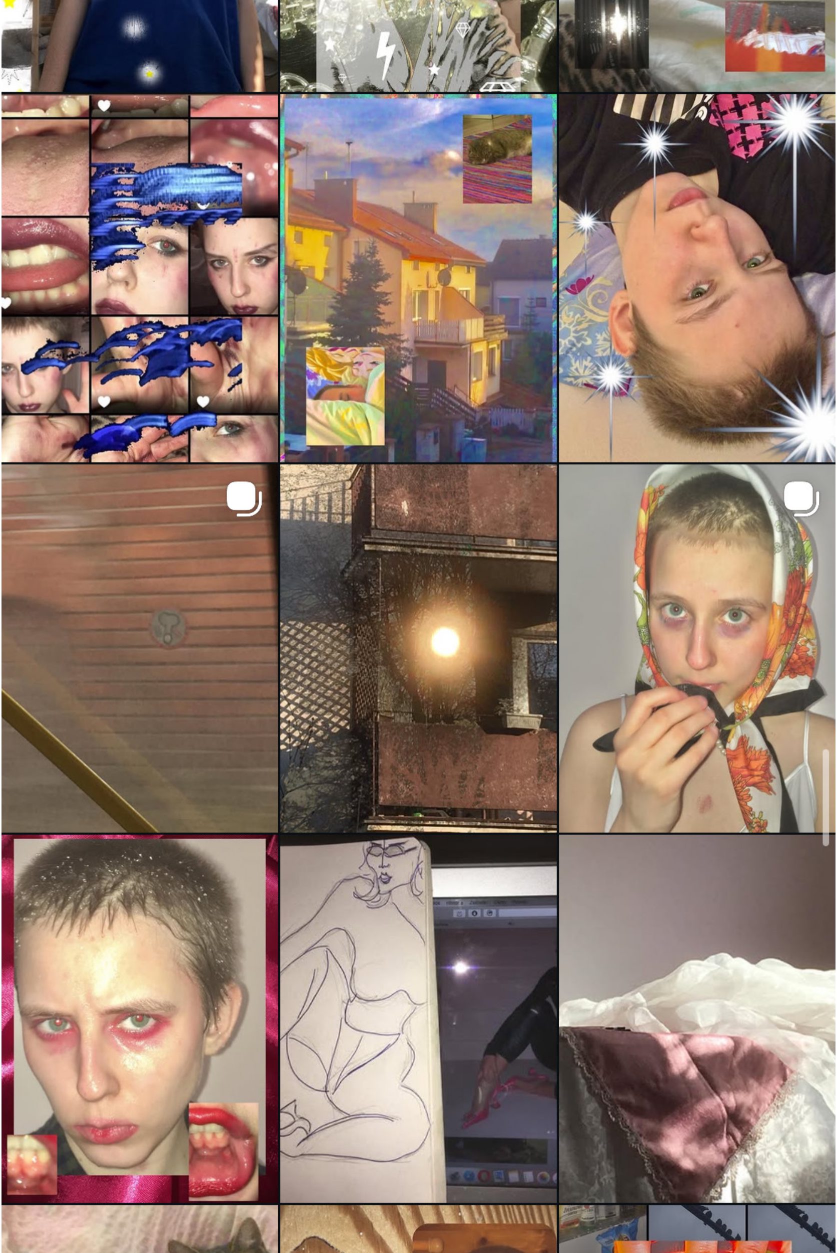

kiedyś taka byłam, dalej taka jestem

Zaczęłam być artystką, jak pewnej nocy, kiedy uczyłam się w liceum, nie mogłam spać. Zainstalowałam na swojego starego macbooka gimpa. Zrobiłam ze swoich kilku zdjęć kolaż cyfrowy, wstawiłam na instagrama na swoim starym iphonie se, napisałam kilka dziwnych zdań, które mnie wtedy bawiły, albo poruszały. Zaczęłam to robić codziennie.

Wcześniej w podstawówce bardzo dużo myślałam, grałam na gitarze, rysowałam z poradników, czasem pisałam wysryw tego co mi siedzi w głowie. Jednak dopiero jak byłam w liceum, siedziałam naprawdę w swojej głowie. Od dzieciaka czułam, że jestem na uboczu. Miałam problemy w dogadywaniu się z innymi dzieciakami, byłam strasznie wstydliwa. W gimnazjum rozmawiałam z tylko kilkoma swoimi przyjaciółkami, nie miałam za bardzo znajomych. Dużo rozmawiałam z nauczycielami, zawsze mnie bardzo lubili.

Bardzo potrzebowałam mieć własną tożsamość. Zawsze byłam nadprzeciętnie inteligentna. Zawsze niepewna siebie. W liceum zaczęłam zderzać się z dużymi kryzysami tożsamości, pierwszymi atakami paniki. Pamiętam taki czas, jak płakałam codziennie, jak w mojej głowie w pewnym momencie coś pękało, jak przestawałam kontaktować z rzeczywistością i nie było nikogo obok mnie, kto mi z tym pomoże. Zaczęłam wszystko wylewać na moich równie specyficznych przyjaciół i tworzyć. Robiłam muzykę w garagebandzie, zdjęcia telefonem, robiłam kolaże, pisałam teksty, szyłam ubrania ze śmieci, rysowałam, malowałam, robiłam drag, performens. Bardzo chciałam, żeby ktoś mnie kochał. Zgoliłam się na łyso, nosiłam najtańsze ubrania z lumpa, bardzo niemodny makijaż. Przez to, że zawsze czułam się trochę inna, to teraz chciałam być inna pod każdym względem. Dalej tak samo nie wiedziałam kim jestem, bałam się, nigdy nie czułam złości, dawałam się wykorzystywać, nie lubiłam się, ale te krótkie momenty obsesji na swoim punkcie, czucia się lepszą od innych, wynagradzało mi wszystko.

Chciałam być kontrowersyjna, chciałam dziwić, chciałam się buntować. Wszystkie normy społeczne były dla mnie patologią. Miałam owłosione nogi i pachy, nienawidziłam stereotypów na temat płci, nienawidziłam mężczyzn. Nienawidziłam tego, że trzeba pracować, tego że muszę chodzić do szkoły. Czytałam książki, jedyne lekcje w szkole, na które chodziłam z przyjemnością, to lekcje polskiego. Niestety wtedy dla mnie, też z matematyki, bo wszystko przychodziło mi z ogromną łatwością i wtedy myślałam, ale w końcu nie o sobie.

Jednak najbardziej z tego okresu czasu boli mnie to, że nigdy nie miałam dorosłej osoby, która jakoś by mi z tym wszystkim pomogła, na której mogłabym się oprzeć. Moi rodzice, mimo że teraz nie mam do nich za bardzo wyrzutów, to nie byli nigdy obecnymi rodzicami. Dlatego wzorów do naśladowania znajdowałam sobie sama. Słuchałam Belle Ćwir, oglądałam Dom Mody Limanka, słuchałam siksy. Kochałam zwierzęta, naturę, przyrodę, dlatego nienawidziłam wszystkich, którzy ją niszczyli. Miałam wrażenie, że jestem oświecona, że wiem więcej, lepiej, żyję głębiej, czuję więcej, że jestem blisko prawdy. Nienawidziłam zetknięć z rzeczywistością, odbierania mi moich marzeń, zabierania mojej wyobraźni. Wtedy traciłam grunt pod nogami, a dalej nie było osoby która mnie ukoi. Zawsze byłam ogromnie oddana moim przyjaciołom. Byli moim jedynym wsparciem, mimo, że byliśmy sami, to mieliśmy siebie i każdy pływał we własnym bagnie.

Mimo, że widzę, jak ciężko mi wtedy było i dlaczego mój wyimaginowany świat był mi tak bardzo potrzebny, jaką funkcję spełniał w moim życiu, to ciężko czasem jest nie porównywać siebie z teraz do mojej licealnej wersji. Do spontaniczności, którą wtedy miałam, buntowniczości, w pokrętny sposób stawiania siebie na piedestale i sranie z niego na cały świat. Po latach terapii nauczyłam się odsuwać od siebie ludzi, którzy mnie krzywdzą, dbać o moje ciało, stawiać siebie na pierwszym miejscu, poznawać ludzi i być na nich otwarta, czuć złość, mówić “nie”, być blisko z ludźmi, którzy są dla mnie dobrzy, uspokajać się, jak czuję za dużo emocji. Jednak to wszystko sprowadza się do tego, że musiałam kompletnie przeredefiniować słowo “sztuka”, że już nie myślę tak dużo o filozofii, że mniej czuję, że nie mam potrzebny wyróżniać się z tłumu, że stałam się dla siebie rodzicem i czasem za bardzo dbam o dziecko, które we mnie jest. Teraz, jak o tym wszystkim myślę, to zaczynam rozumieć też, jak moja terapeutka jest ważną osobą w moim życiu. Jedną z najważniejszych.

To jest mój manifest. Powrót do tego co było i jest dla mnie ważne, do fundamentów mojej osobowości.

Teraz tworzenie jest dla mnie różne. W momencie, w którym wyprowadziłam się z domu rodzinnego, coraz rzadziej czułam potrzebę tworzenia. Na pewno znaczną różnicę poczułam po roku mieszkania w trójmieście. Po pierwsze, to zaczęłam pracować, przejmować się tym, że muszę gotować i pilnować kiedy, co i za ile jem, dużo więcej sprzątać i na mnie padła kompletna odpowiedzialność za to, co się ze mną dzieję, już nie byłam od nikogo zależna, a po drugie, znalazłam się w przemocowej relacji, w której moja wartość, jako osoby do związku, zależała od tego, jak produktywna jestem, jak “artystyczna” i zamiast spełniać siebie, często chciałam zadowolić kogoś innego.

Z autopsji poznałam czym są stany depresyjne, oraz jak ograniczająca jest praca i pieniądze. Presja, jaką na sobie miałam w tamtym czasie, sprawiła że na długo tworzenie czegokolwiek było testem mojej osobowości, przelicznikiem mojej wartości, więc naturalnie chęci do jakichkolwiek aktywności twórczych malały. A to co i ile tworzyłam było dla mnie cholernie ważne, bo nagle okazało się, że moje podporządkowanie całego mojego życia sztuce i ograniczenie definicji siebie, jako człowieka, do bycia artystką, nie wystarczało mi. Również fakt, że czterokrotnie nie dostałam się na ASP w Gdańsku, sprawiał, że kompletnie utraciłam jakiekolwiek przekonanie na temat samej siebie.

W końcu z braku lepszych perspektyw zapisałam się do Sopockiej Szkoły Fotografii i nie dość, że sprobowałam czegoś kompletnie nowego, to zauważyłam, że nawet jeśli nie potrafię robić zdjęć, to i tak dobrze mi to idzie. Wtedy na nowo zaczęłam budować siebie, jednak na zupełnie nowych zasad, uwzględniając swoją przeszłość. Do tego roku mimo wszystko, nie mogłam przestać porównywać się do mojej licealnej wersji. Dużym czynnikiem wpływającym na mój intensywny rozwój w tym czasie jest to, że chodziłam na bardzo owocną, kilkuletnią terapię oraz to, że nie byłam w żadnej poważnej relacji romantycznej przez trzy lata. W tamtym czasie jedyna dziedzina twórczości, która była dla mnie przyjemna, to właśnie fotografia i mniej lub bardziej prowadzenie dziennika, pisanie tekstów. To doświadczenie pozwoliło mi W KOŃCU na dostanie się na ASP, tym razem nie na intermedia, grafikę, ani malarstwo, a na fotografię. Tutaj na pierwszym roku poznałam dużo nowych osób, wystawiennictwo, historię sztuki i pierwszy rok znowu był dla mnie bardzo rozwojowy, a następnie znowu popadłam w rodzaj stagnacji, żeby w drugim semestrze drugiego roku poczuć i zrozumieć co naprawdę lubię i że sztuka znowu jest miejscem dla mnie, jednak na zupełnie innych zasadach i w zupełnie innej formie.

Dlatego to jest mój manifest. Ogromny oddech, ciepło jakie wysyłam sobie na tej całej i jeszcze nie kończącej się drodze w poszukiwaniu siebie. Manifest o tym, że jestem ciągle tą samą osobą, o tym samym imieniu i nazwisku, tym samym pochodzeniu, a jednak jestem zbudowana z zupełnie innych komórek i czuję się zupełnie inną osobą. Co najważniejsze, nie chcę już być osobą, którą byłam wcześniej i jest to dla mnie najistoniejszym zdaniem, jakie w tym tekście zaistniało.

Potrzebowałam spróbować jeszcze raz. Postawić się na swoim miejscu, zrobić eksperyment: jak się w tym czuję, jak się z tym czuję, jak mi to wychodzi, czy tego chcę? Zazdroszczę sobie, że miałam takie poczucie humoru, że miałam taką odwagę, że niektóre drogi przeszłam szybciej od dużej ilości ludzi, że ważniejsze od spokoju było dla mnie tworzenie. Może to właśnie jest tak ogromną przyczyną mojej zmiany: zaczęłam cenić spokój. Nauczyłam się, jak go osiągnąć i jak go pragnąć. Dużym zaskoczeniem dla ludzkiej psychiki jest to, że tożsamość niesamowicie dopasowuje się do warunków zewnętrznym, że niektóre zmiany trwają miesiąc, a niektóre lata. Zmiana pracy, mieszkania, relacji, poglądów, uczelni, sposobu chodzenia, sposobu patrzenia, sposobu oddychania, to wszystko sprawia, że czujemy się zupełnie różni.

Mam wrażenie, że to właśnie sprawia mi ogromną trudność: niemożność poznania siebie do końca, niemożność wepchania siebie w ciasne ramy, albo nawet takie dość przestrzenne. Za każdym razem, jak coś się zmienia, to cieszy mnie to, że dużo na tym zyskuję, a potem trafia mnie realizacja, jak dużo straciłam. Mam też wrażenie, że przez to, że tych zmian się do końca nie podejmuje, tylko jakoś tak się one wydarzają, połowicznie się coś rozumie, nagle budzisz się i stwierdzasz fakt: kiedyś taka byłam, już taka nie jestem, to to wszystko staje się oniryczne, wyciekające między palcami, nieuświadomione. Duża część zmian, które są małe, ciężkie do zauważenia, późno zostają nazwane, wypowiedziane.

To samo dzieje się ze mną teraz, widzę, że bardziej lubię pisać, więcej uwagi kieruję na świat zewnętrzny, mniej robię sobie zdjęć, mniej czuję, przez to ciężej mi zobaczyć co we mnie buzuje, a co jest cicho. Mam za sobą kilka cięższych stanów depresyjnych, które częściowo bezpowrotnie pustoszeją i zostawiają za sobą niewiedzę, co w te puste miejsca upchnąć. Mam za sobą ogrom powitań i zaproszeń oraz pełno rozstań. Kiedyś napisałam: wiedziałam, że jak się nie zabiję, to umrę, więc żyję, mam wrażenie, że również w kontekście tego projektu jest to dobre, chociaż bardzo upraszczające podsumowanie.

Czuję, że ciągnie mnie do pisania, do tworzenia abstrakcji, do wytężania umysłu w poszukiwaniu na nowo tego co mnie dziwi, do pracy z człowiekiem, do ciszy, do na nowo nauki otwarcia mojej głowy. Nie chcę imponować, nie chcę się wyróżniać, nie chcę dziwić. Trochę chcę doroślеć. Chcę pracować w kulturze. Chcę wiedzieć, dowiadywać się. Chcę czuć ciałem, poruszać się za intuicją ciała. Chcę sama siebie zaskakiwać, wychodzić poza moje strefy komfortu, osiągać wcześniej dla mnie nieosiągalne i chcę czegoś, czego jeszcze nie wiem, że chcę.

Myślę, że to co musi się we mnie wydarzyć, to wzięcie odpowiedzialności, praca, postawienie siebie na pierwszym miejscu, wgląd w siebie, co jest jakimś niekończącym się projektem. Dlatego ten projekt, zakańczam przecinkiem,